Nr. 45. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 7. Listopada 1846.*



Tum Spiski z zamkiem Spiskim.

Kiedy kopalnie Wielickie i Bocheńskie odkryto?

O odkryciu, czyli powstaniu kopalni w Wieliczce i Bochni nic stanowczego orzec nie można, przecież przez różne badania i historyczne poszukiwania, natrafimy na myśl więcéj do prawdy zbliżoną, — i téj trzymać się postanawiamy. Domyślać się trzeba, że niedostatek pewnych wiadomości stąd jedynie pochodzić musi, że sposób pisania nie był wszystkim dostępny, a jeżeli go duchowni posiadali, to byli zajęci opowiadaniem nauki Chrystusa, zwłaszcza, że takich mało było na tedy w kraju, bo dopiero późniéj książęta chrześciańscy ich sprowadzali. A jeżli wreszcie jaki czynny zakonnik osądził za rzecz potrzebną zanotować niektóre szczegóły o tychże kopalniach, to mogły do zagubienia tych źródeł najwięcéj przyczynić się wojny, lub inne niespokojności, od których ten kraj nie był wolny.

Marcin Kromer, jeden z dawniejszych historyków polskich, powiada w swojém dziele, pod tytułem: *De origine et rebus polonorum*, w IX księdze, na karcie 154: „Zresztą kiedy Bolesław wstydliwy pokój w swojém państwie przywrócił, były w małéj Polsce roku 1252 kopalnie przy wiosce Bochni wynalezione, gdzie teraz miasto jest wybudowane, które wielkie dochody książęciu przynosiły. Tę dobroczynność, która nie tylko Polsce, ale wszystkim graniczącym krajom bardzo jest pożyteczna, mamy z pobożności i świątobliwości Kunegundy, małżonki Bolesława wstydliwego. Te metale solne są w najgłębszych i szeroko rozciągłych pieczarach wykopywane, z których niektóre jak kryształ przezroczyste. Ta sól przez windowanie bywa ze ziemi wyciągana. Znajdują się także w tych podziemnych otchłaniach cudownéj wielkości wyrabiane słupy solne, które ze soli wypróżnione sklepienia, kondygnacye i całe wybudowane miasto podpierają. Woda, która z tych podziemnych jaskiń bywa wyciągana, albo na warzonkę używana, lub też bez żadnego użytku wypuszczana bywa.“ Długosz Jan w swojéj historyi wydanéj r. 1711 w VII księdze powiada: „W wiosce i polu Bochnia, pięć mil oddalonéj od Krakowa, gdzie potém miasto zbudowano, wynaleziono sól twardą roku 1251, która w wielkich kawałkach z ziemi jest wydobywana, w niektórych miejscach bywa tak biała, że podobieństwo kryształu przedstawia i wielki pożytek krajowi przynosi. Jest tam także kościół parafialny, na cześć Śgo Mikołaja założony, i od Bolesława bardzo udarowany.“

Samuel Fryderyk Lauterbach w swojéj kronice z roku 1727, karta 373, pomiędzy innemi rzeczami mówi co następuje: „Wielkie skarby są w Polsce, saliny w Bochni i Wieliczce, gdyż tam sól jak wielkie kamienie jest wyrębowana, i rzecz ta, pobożnéj królowéj Kunegundzie jest przypisana między rokiem 1251 i 1252. Co Konnor mówi, że te saliny dopiero r. 1548 przez jednego szewca były wynalezione, który chciał w pobliskości studnię kopać, i na tę materyą solną natrafił, to się rozumie o innych nowych salinach (szybic), ale nie o prawdziwych kopalniach, które już dawno exystowały, i pod panującym tego czasu królem z przyczyny téj zagubione były, ponieważ przez nieostrożność wpadła iskra w końskie stajnie pomiędzy słomę, od czego się te saliny zajęły i przez jakiś czas, Neigebauer mówi przez parę dni, inne pismo zaś dowodzi, że przeszło rok cały się paliły, ponieważ nikt się nie odważył do salin spuścić, i robotnicy w nich prawie wszyscy albo od dymu zaduszeni zostali, albo w tych podziemnych lochach krążąc nędznie przepadli; aż się nareszcie dozorca nad górnictwem, nazwiskiem Koscielnius odważył spuścić do szybu, ale i on ledwie odwagi swojéj życiem nie przypłacił, gdyby go konsul Krakowski Seweryn Bethman, liczący lat 90, który przyczynił się do ugaszenia tego pożaru, nie był wyratował.

To upewnienie co do powstania kopalni za życia królowéj Kunegundy, podaje nam nie z innego popędu, jak tylko z pobożnego usposobienia, opis życia téj Świętéj królowéj, w polskim języku wydany przez Marcina Frankowicza roku 1718, jak ona życząc sobie widzieć swój kraj w szczęściu, który cierpiał niedostatek soli, prosiła Boga najusilniéj, poczém łaski dostąpiła, że Bóg najwyższy jéj prośbę wysłuchał. Pewnego czasu, gdy ta królowa była w Węgrzech u ojca swego, Belli IV., rzuciła swój pierścień do tamtejszych salin, który przez cudowne drogi, w Bochni w jednym kawałku był znaleziony, i który ona, jako własność swoją poznała.

Upewnieniom podobnym, w wiekach jeszcze bardzo cudownych, hołdowali wszyscy dziejo-

pisowie polscy aż do naszych czasów, a Bachmistrz, Szober i inni, chociaż w swoich postrzeżeniach, tyczących się salin polskich, to pobożne podanie namienić unikają; zgadzają się wszelako z innymi, że kopalnie soli odkryto między rokiem 1251 i 1253, czyli za panowania księcia Bolesława. Choć wzwyż rzeczeni pisarze, co do lat odkrycia tych salin zgadzają się, chronologiczny błąd zachodzi tu, który stąd pochodzić może, że nie tylko dawniejsi, ale i wzwyż rzeczeni pisarze, nie byli uwiadomieni z większą pewnością, tylko, czemu zaprzeczyć trudno, powtarzali jeden za drugim, nie starając się porównywać czasów obecnych z przeszłemi, przez coby omyłka tak gruba łatwo być mogła poprawioną.

Sam Długosz powiada: że Henryk brodaty w swém miasteczku Krośnie z tych kopalń solnych użytkował, który r. 1238 umarł. Skoro zatem Długosz tak powiada, to kopalnie te musiały już 14 lat wprzódy istnieć nad podanie Kromera i samego Długosza.

Że saliny Wielickie i Bocheńskie pierwéj jeszcze przed księciem Henrykiem istnieć musiały, zdaje się nie tylko z tych rzeczonych dowodów, ale i stąd: ponieważ w pobliżu Wieliczki klasztor zakonnic w Staniątkach posiada dwa oryginalne przywileje, z których jeden był przez księcia Konrada Mazowieckiego r. 1232 temu klasztorowi nadany, za którym pobierał klasztór tygodniowo miarkę warzonki ze salin Bocheńskich; a drugi przywiléj był nadany przez Bolesława V., syna Leszka Białego, 1248 roku, za którym klasztór pomieniony pobierał tygodniowo jednego bałwana, także z Bocheńskich kopalń. Z tego wszystkiego pokazuje się najoczywiściéj, że saliny Bocheńskie, pomimo upewnień Długosza, 20 lat wprzód istniały; ale téż, że r. 1232 w tych kopalniach znajdująca się woda na warzonkę używaną była.

Powiada jeszcze wspomniony Długosz w VI. księdze dzieła swego, że roku 1176 udzielił soli, przy założeniu klasztoru Sulejowskiego, Cystersom książę Kazimierz Sandomirski. Kiedy tak nasz historyk powiada, to kopalnie te musiały 76 lat wprzódy istnieć nad powyższe upewnienia, bo inaczéj darowizna nie mogłaby być w żaden sposób uskutecznioną.

Oczywistość téj darowizny nie może żadnéj wątpliwości podpadać, ponieważ w Wielickiém salinarném archiwum znajduje się oryginalny kommissyi protokół z roku 1698, który na polski język przełożony i podpisany przez owoczesnych członków kommissyi, brzmi jak następuje:

„OO. Cysterskiego zakonu w Sulejowie, pokazali nam 2 przywileja, na mocy których ma ich klasztór corocznie jeden alveus salis (bałwan soli) pobierać. Jeden z tych przywilejów był potwierdzony przez księcia Bolesława 1262 roku, który się na oryginalny przywiléj księcia Kazimierza z roku 1176 odwoływa. Drugi przywiléj jest potwierdzony przez księcia Konrada r. 1279. Mocą tych obydwóch przywilejów ten klasztór prosi, aby mu corocznie jeden bałwan soli pobierać był dozwolony. Choć te przywileje pokazują jak najuroczystsze prawo względem pobierania pomienionego bałwana soli, wszelako to żądanie, podajemy waszéj król. mości do rozstrzygnienia.

Jak Długosz rok powstania salin Wielickich, będąc bliżéj obznajomiony z starożytnością, mógł odnieść do czasu panowania księcia Bolesława i jego małżonki, tego pojąć nie można, gdyż te kopalnie z poprzedzających objaśnień, jeszcze przed urodzeniem się téj pobożnéj królowéj istnieć musiały.

Z dzieła Stanisława Szczygielskiego, bibliotekarza przy kościele Tynieckim, przekonywamy się, iż saliny pomienione jeszcze wcześniéj o 208 lat istniały nad powyższe mniemanie, gdyż klasztór Tyniecki na cześć Śgo Piotra wystawiony r. 1044 już był obdarzon solą. Królowa Judyta ten przywiléj nie tylko r. 1095 potwierdziła, ale jeszcze innemi przywilejami ten klasztór obdarzyła, jak to świadczy historya klasztoru Tynieckiego. Kiedy więc przy założeniu klasztoru Tynieckiego wyraźnie jest darowany corocznie przez Kazimierza 1go jeden bałwan soli temu klasztorowi, a żona Władysława, imieniem Judyta, ten przywiléj potwierdziła, musiały zatem saliny Wielickie jeszcze przed założeniem tego klasztoru exystować, gdyż inaczéj te darowizny nie mogłyby być do skutku doprowadzone.

Kiedy więc i jak Wielickie kopalnie odkryto? milczą o tém wszystkie historyczne podania. Przywiązywanie się zaś historyka do téj upowszechnionéj tradycyi, jest rzeczą śmieszną, jedynie z pobożnego umysłu przodków naszych wynikającą, gdyż, jak dowiedliśmy, kopalnie te już dawno przed pomienioną królową,

która miała oneż z Węgier do nas sprowadzić, istniały.

Ale niestety! cóż było przyczyną do zaciemnienia tak ważnego faktu w historyi naszéj, jeżeli nie napady hord Tatarskich, z któremi ciągle to przedmurze Europy, Polska, walczyć musiało?

Podaje nam historya, że kiedy Tatarzy zajęli Kijów i Ruś czerwoną, schronił się Michał, książę pomienionych ziem, do sąsiednich Węgier, aż dopiero Ratysław, syn Mieczysława, ochotnie na wrogi nacierał. Tatarzy nie mogąc się w cudzéj własności utrzymać, zrabowali i do szczętu zniszczyli kraj pomieniony, do czego się także przyłożyło powietrze.

Po tych niespokojnościach, mnóstwo kolonizantów Niemców osiadło w Galicyi, a osadami ich głównemi były: Barwald, Inwald, Landskrone i t. d., które dotąd swe nazwiska zatrzymały.

Co się zaś tyczy tradycyi, jakoby Królowa Kunegunda miała sprowadzić sól do Polski z Węgier, tę można sobie następnie wytłómaczyć: królowa ta, tak długo zaniedbane kopalnie po Tatarskich napadach, przez Węgierskich górników na nowo kazała odkryć roku 1226.

Ponieważ już w 15 sążni od powierzchni ziemi zaczynają się formacye soli, stąd wnosić możemy, że przez kopanie studni nasi przodkowie najprędzéj na tę materyą natrafić musieli, co im do dalszego szukania sposobność podało, aż nareszcie odkryto ten skarb tak drogi dla ziemi Polskiéj, bez któregobyśmy się obejść nie mogli.

Z tego wszystkiego, cośmy tu powiedzieli, wnieść bez wątpienia można, że też saliny Wielickie i Bocheńskie przeszło 8 wieków istnieją.

Kraków, dnia 10. Paźdz. 1846 r.

Jan Krystyn Pietraszek.

Przewóz przy Kazimierzu lubelskim.

(Dokończenie.)

A kiedy tak jedni tonęli, inni bezpieczni po wodzie szli, zostało na łodzi samo wielmożne państwo.

Widzieli oni cud, nie widząc go; słyszeli nieznajomego słowa zbawienia, a ucho ich było na nie zamknione.

Zdanie ewangielii: macie oczy, a nie widzicie; macie uszy, a nie słyszycie; sprawdziło się na nich....

Wojewodzina zamiast pójść za biédakami, a w wierze i pokucie za grzechy ocalenia szukać, darła włos i odzienie, a biadała, że jéj tak marnie zginąć, z majątkiem i honorami tak marnie przyjdzie rozstać się.

Kasztelan biadał a złorzeczył losowi, że on wiele możny pan, herbowiec z przodków, magnat z wieka w wiek, wysoki koronny dygnitarz, niby jaki hołysz plebejusz utonąć musi, a utonąć wtedy właśnie, gdy szeroka droga zaszczytów i działania roztwiera się przed nim, gdy zemście swojéj dogodzić miał, a bezprawiom całkowicie wodze popuścić.

Grabianka Jadwiga może byłaby poszła za przykładem innych podróżnych, a nieznajomemu młodzianowi powierzyła swoje zbawienie; lecz cóż, od dziecka nauczyła się iść za radami ciotki wojewodziny, i teraz czekała na nie; a że ciotka w łodzi została i ona została, mniéj zaś lękała się od innych; bo jéj szeptał narzeczony w ucho:

— Nie bój się piękna Hedwigo, nie zginiesz, ja umiém pływać, nie jednokrotnie wpław tam i napowrót przepływałem Wisłę, ufam i teraz uda się to, trzymaj się tylko silnie mego płaszcza, a wierz mi....

I ona wierzyła w ludzką pomoc, a o Boskiéj zapomniała i zginęła, a zginął i Otto Toporczyk.

Zginął, bo zbyt swym siłom zaufał, bo w dumie swojéj potęgi zapomniał, że nie ma mocy tylko w Bogu, nie ma zbawienia tylko w jego imieniu....

Łódź bowiem, co na chwilę cudem nieznajomego młodziana oparła się potędze burzy, wichru i fali, zatrzymała się niepojętym wypadkiem na środku rzeki, teraz niby na skrzydłach sokolich niesiona, zagarnięta wodą i wiatrem, popłynęła ku groźnym opokom.

A gdy dopłynęła do nich, a uderzyła o twardy kamień, wyszły deski z swych składów i żelazne haki i gwoździe opuściły ją, że się na tysiąc cząstek roztłukła.

I nikt nie ocalał z wielmożnego państwa; ni kasztelan, ni wojewodzina, ni młodzi narzeczeni. Jednych zgubiły, jak to już rzekłem, duma, ciężkie sprosności i zatwardziałość w nich; drugich zarozumienie, zbytnia w siebie ufność



Brama z skały Straczena. (*)

lub obojętność na słowa prawdy i miłosierdzia niebieskiego Ojca.

A kiedy taki nieszczęśliwy los był wielkich przed ludźmi, maluczcy przed nimi spokojnie doszli do brzegu.

A już zanim doszli, burza jak gwałtownie i nagle wstrząsnęła Wisłą, tak się téż nagle i niespodziewanie uspokoiła; może ją wicher zapędził gdzie daléj na góry i lasy, może Bóg skinieniem swéj woli rozproszył.

Gdy zaś stanęli bezpieczni na twardym lądzie, każdy na kolana upadł, a Bogu Ojcu miłosiernemu za ocalenie dziękował.

Sama tylko niewiasta matka objęła nogi zbawcy młodziana, a zrosiła je łzami.

— A czemuż ty niewiasto mnie, a jak inni nie dziękujesz wprzód Bogu? zagadnął on....

— O! ja nie wiém panie, ależ taki pociąg jest serca, może téż że podwójne było zmiłowanie twoje, bo nademną i nad moją dzieciną.

(*) Okolica ta leży także w ziemi Spiskiéj, o któréj w przeszłym numerze kilka słów powiedzieliśmy.

— Dziękuj Ojcu Przedwiecznemu jednakże, bo od niego łaska jest, i ja byłem od niego i nic się bez jego woli nie stanie, odrzekł on.

A gdy niewiasta odeszła, aby się modlić, to piękne modre oko młodziana wzniosło się ku niebiosom, a błyszczało radością i pociechą dobrego czynu; szeptał zaś:

„Ojcze mój, dzięki Tobie, nie daremnie za lud Twój kiedyś wychyliłem do dna kielich cierpienia; boć jeżli mnogie są jego sprosności, to téż i cnoty liczne i ufność wielka, i przyszłość w nim uśmiecha się wiarą, miłością, nadzieją.

„Dobry i poczciwy on, i grunt serc dobry i wiara jego wielka, nie zwódź go tylko z prawéj drogi a na pokuszenie nie wiedź.

„Boć on maluczki, mądrością i rozumem słaby, a jak ta maluczkość dała mu zbawienie, tak i zgubę może dać.

„Ojcze, Ojcze zlituj się nad nim, błogosław mu!“

A gdy młodzian w ten sposób skończył swo-

ję modlitwę, skończył ją i lud wszystek, i zbawcy chciał oddać winne podzięki.

Ze wszystkich jednak piersi jednozgodnie wyrwał się głośny wykrzyk podziwu, a nawet lekkiego przestrachu.

Nieznajomego nie było już pomiędzy nimi.

Spojrzano po brzegu i po wzgórzach, i po drodze nie ma go.

I nikt nie widział, aby on odchodził, i nikt nie słyszał szmeru jego kroków.

Co więcéj, gdy rozpatrywać mokry piasek zaczęto, nigdzie obcéj stopy ni śladu.

Gdzie on odszedł, jak odszedł, kto on był?

Gdzie i jak odszedł nie badał nikt; kto był, zrozumieli wszyscy, pojęli, przeczuli.

Niby bowiem jaka gruba zasłona z oczu im spadła, wspomniawszy sobie rysy lic nieznajomego, wyraz jego głosu, świętość spojrzenia, ubiór nawet, obliczywszy wypadki cudu, wątpić nie mogli, oni go znali.

Znali go duszą i ciałem i wiarą i okiem, widzieli go, a znali i widzieli i czcili, i kolano gięli przed nim, a znali nie człowieka, lecz Boga Zbawiciela Chrystusa.

I znowu na kolana upadli, i rzewnemi zalali się łzami, a te łzy nie były wewnętrznym skutkiem rozpaczy, lecz wdzięczności i wesela.

I wołali w pokorze:

— Boże, Boże, Tyś wielki, i Twój syn Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, wielki; niech będzie imię Twoję po wszystkie czasy wielbione!

— A jak byłeś dla nas łaskawy, jak się zmiłowałeś nad nami, tak bądź łaskaw i zmiłuj się nad dziećmi i wnukami naszymi.

— Zbawiłeś nas i ich zbaw.

A ledwo dorzekli tych słów, rozwidniło się niebo, zabłysło pełnemi promieńmi złociste słońce, a na słońcu były jakieś znaki w nieznajomym zakreślone języku.

Jednak te znaki, dziwna rzecz, ów nieuków tłum choć nie piśmienny, nie mądry, snadno przeczytał, zrozumiał.

One mówiły:

— Wierzcie i miłujcie się!

Wyjątki z opisu podróży ośmioletniéj po wschodzie Professora D^ra^ Pietraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Z Rozdziału XX.

Po kilku dniach pracy w księgozbiorze uradziliśmy z Panem Dawidowem wpiąć się na szczyt góry Athos wówczas, kiedy reszta towarzyszów naszych zajmować się powinna była kończeniem planów położenia Ławry i dalszych jéj okolic; czemu jednakże krzywili się popy. Wypasłe muły poniosły nas o wschodzie słońca wraz z ludźmi świadomymi drogi. Chociaż po ścieszkach wzbijaliśmy się ciężko w górę, miłe przecież widoki uprzyjemniały trudy nasze. Kamyk tylko czasami wyślizgnięty z pod stopy muła, gdy zabierał tysiące innych, spadając w otchłań na urwistym brzegu morza, obudzał niekiedy myśli nasze gwałtownie i ostrożność nakazywał. Po południu wybrnęliśmy z pod gęstych chrostów i szczyt łysej skały, niby gromada kul ułożonych w piramidę, jawił się oczom naszym. Przy kaplicy, poświęconéj Najświętszéj Pannie, uwiązaliśmy muły i poślismy w pion prawie do góry. Upał był nieznośny, na szczycie zaś zimno srogie, wiatr i śnieg gdzie niegdzie wyglądał. Druga mała kapliczka na szczycie góry, otulała nas od nieznośnego zimna i wiatru. Na próżno starałbym się opisać widoki okolic i skreślić zarazem uczucia duszy, któremi nagle byłem przejęty. Na wschód i północ, sięga tam oko na obszerne błonie, na szczyty gór Hemus, na Dardanele i na zatoczyste w morze brzegi Rumelii, na wschód i południe ginie kraj Anatolii w obłokach garbami swojemi, cały zaś obszar morza świeci się cudnym, chociaż pstrokatym błękitem; bo tam sterczą wysp garby. Na wschód nie małe znowu błonie Macedonii i Tessalii jawią się wspaniale, lecz dumny Olimp zagradza one i broni patrzeć daléj. Cała odnoga góry Athos ciągnąc się długiém pasmem i nie odznaczając zupełnie odrywu, owego odrębu Xerxesa, który ją oddzielił od stałego lądu, obrosłe tylko skały oczom przedstawia, pomiędzy którémi sterczą szczyty i wieże cerkwi i klasztorów usadowionych jedne nad drugiemi prawie. Cudny to utwór Boga téj ziemi, przeznaczonéj na krótki tylko pobyt życia na tym świecie człowiekowi. O jak szczę-

śliwy, stokroć szczęśliwy jest ten, co w swojéj zagrodzie, w ojczyźnie własnéj, spokojnie żyć może? Ta myśl rozczuliwszy mnie rzewnie, zmusiła oddalić się z oczu Dawidowa. Spuściłem się więc ze skały nieco w przepaść, ukląkłem i gorąco błagałem Boga o litość nademną i nad braćmi moimi. Boże! wołałem, czyliż to z wolą Twoją cierpi lud ten czystéj i jednéj Twéj wiary, czyliż to z wolą Twoją toczy się krew od wieków niewinnych tych ofiar, usiłujących bronić i obronić zagród wydartych im od tyranów? Lecz Boże! sądy Twoje są wielkie, niedościgłe, nieprzenikłe! Ty czekasz widno, aż upamięta się sam ten naród, aż uzna swą własną potęgę w swych własnych siłach, uposażonych hojnie od natury, aż wyrodne syny nie obudzą się w końcu i nie ustąpią z pola przewodnictwa niby ich myśli harda ich duma i zatargi, a nie pojawi się natomiast jedność, miłość wspólna, braterstwo, sąd stały, chęci stałe. . . . .
Głos Dawidowa przerwał myśli moje, otarłem łzy i powróciłem weselszy; bo żywiłem się nadzieją i pełną ufnością w miłosierdzie sprawiedliwego Boga. Już zmrok był prawie, gdyśmy dosiedli mułów i puścili się napowrót. Po północy zmieniło się powietrze; deszcz nastał ulewny, a hojne pioruny i rzęsiste błyskawice, prowadząc nas bez upadku, doprowadziły szczęśliwie do pustelniczéj chaty, gdzie gwałtem przecie dobijać się potrzeba było z przyczyny uporu nieczułego, chciwego Greka. Łoskot wyłamanych drzwi owścieklił zrazu tego świętobnisia, udobruchał przecie widok złota i użyczył nareszcie ognia, suchych owoców, kęs chleba i gołéj ziemi na nocleg. Zaledwo powróciliśmy do klasztoru Ławra, opuściliśmy go w ten moment, w celu zwiedzenia w południowéj stronie téj góry umieszczonych klasztorów. Urwiste niebotyczne prawie skały, najeżone i gładkie (bo po nich toczą się ciągle kamyczki z szumem w spienione morze) bawiły oko nasze, zwłaszcza przy wskazywaniu nam palcem odludnie żyjących tam mnichów w dziurach w szczycie skał wykutych. Litości i podziwienia godni są ci ludzie i skoro z nich który postanowi żyć samotnie i błagać skrycie miłosierdzia Boga, oświadcza on wtenczas sąsiadom swoim, by go nie drażnili i nie śledzili nigdy. W oznaczoném jednakże, odległém od dziury mnicha miejscu, kładą mu chléb i bób przyparzany na pokarm, w zamian czego znajdują tam z twardego drzewa obrobione łyżki i krzyżyki. Jeśli ten pokarm nie był ruszony dzień jeden lub dwa, widno, że pustelnik słaby nie wychodził; jeśli zaś tam przeleżał nocy i dni kilka, znaczy, że już nie żyje. Imaginacya tych ludzi, grając ciągle z diabłami, ukazującymi się im, wywodzi ich często z dziur do walki i rzucając się częstokroć na szatana niby z zapalczywością, spadają i giną, druzgocąc się o skały w morzu. Jedenaście innych klasztorów téj góry, które zwiedziliśmy w téj stronie, mniéj więcéj podobne co do urządzenia do Ławry. W ich księgozbiorach zaniedbanych i poniszczonych znalazłem jeszcze dosyć wiele szczątek dzieł ważnych. Pomiędzy innémi odgrzebałem kronikę Bielskiego i Pindara, przedrukowanego w Frankfurcie w 16 wieku. Klasztór zwłaszcza jeden, fundowany przez króla Serbskiego Sawę, posiada mnóstwo autentycznych rękopismów. Mnichy odprawiają swoje modły w słowiańskim języku. . . . . . . Chęć obejrzenia naocznie przesmyku owéj odnogi, którą Xerxes przeciął niegdyś i połączył z morzem, skłoniła nas do nowéj exkursyi, zwłaszcza, że z tego klasztoru było tam dążyć najbliżéj. . . .

Z Rozdziału XXI.

W siedm godzin najnędzniejszéj drogi dobiliśmy się w końcu na miejsce. Ile mogłem sądzić z oka, samo łoże tego kanału ma dziś jeszcze około 32 stopy szerokości, gdzie dziś Grecy sieją zboże. Herodot powiada o przecięciu téj ziemi przez Xerxesa w Rozdz. 22gim w księdze 7méj: „Przez trzy lata mozolono się oddzielić górę Athos od stałego lądu. Lud sąsiedni i jéj mieszkańcy byli użyci do kopania. Bubares, syn Megabara i Artaszy, syn Artea, z rodu Persowie, czuwali nad tą pracą. Odbywała się ona pomału, z przyczyny, że nieprzywykli do tego Grecy kroili ziemię w pion; więc co się wykopało w dzień cały, w minutę zapadało. Sami tylko Fenicyanie pracowali korzystnie, kopiąc ziemię w ukos. Okolice téj płaszczyzny pokrytémi były budami Fenicyan, sprzedających w nich prowizyą dzienną, sprzęty i mąkę sprowadzoną z Azyi mniejszéj. Kanał ten był tak szeroki, że dwie i trzy nawy przechodzić mogły obok.“ I Grecy usiłowali powtórnie przeciąć to miejsce w roku 1821, walcząc przeciw Turkom na czele 70,000 wojska; lecz niezgoda samychże Greków, a zwłaszcza Popów téj góry, przeszkodziła temu i przyspieszyła przezto dłuższą niewolę. Równo z tym przekopem kończą się zarośle góry Athos, a zaczynają gładkie pola Macedonii. O północy powróciliśmy na górę Athos i to wprost na północną stronę, w celu obejścia dalszych klasztorów, które znalazłem takiemi, jak wyżéj opisane. Księgozbiory zwyczajnie wielkie i bogate w dzieła klassyczne, jednakże nieporządnie utrzymywane. W jednym z nich od-

grzebałem w największym pyle najpiękniejszy rękopism pergaminowy jeografii Ptolemeusza i Strabona. Z ostatków rozwalin, jakie napotykałem na téj górze, zwłaszcza zbliżając się ku polom Macedońskim, sądzić można, że była więcéj zaludnioną niegdyś, lecz niewola Greków pod Turków jarzmem i wspólny ich nierząd, zarazem zamieniły w pustynią. Miasto Aryes, nazywało się w starożytności Alwara. Żyje w niém czterech mnichów, wybieranych corocznie z pomiędzy całego ich gminu, dla sądzenia ich wspólnych zatarg bez appellacyi; o decyzyi przecież zapadłego dekretu znać dają Patryarsze Greckiemu do Stambułu. Sprzedaż rzeczy grubych i niezbędnie potrzebnych dla ogólnego mieszkańców całéj téj góry życia, przechowuje się w sklepach tego miasteczka. Po 20 pięciu dniach pobytu na téj górze poczęliśmy myśléć o powrocie, zwłaszcza, że znudzili się już wioślarze nasi i porzucić nas nawet chcieli. Wsiedliśmy więc do łódki przy klasztorze Pantokrator, mając na celu wyspę Thazus.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Text do *Nru.* ***169.***

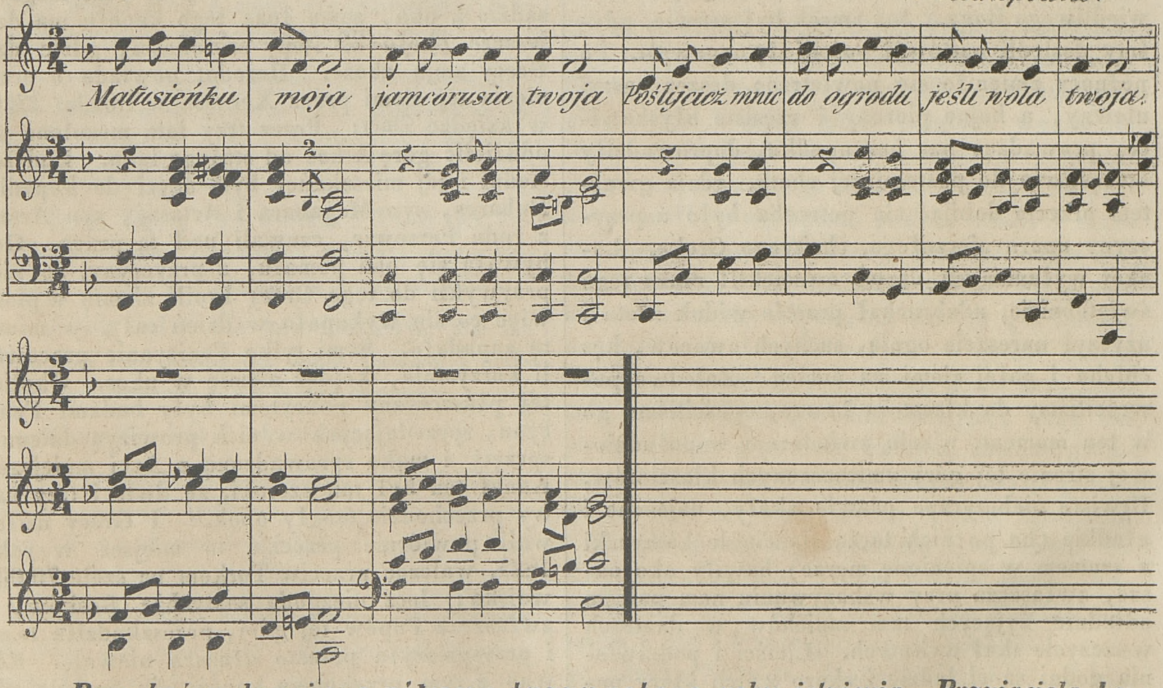
Matusieńku moja,
Jam córeczka twoja;
Poślijcież mnie do ogrodu,
Jeśli wola twoja.

(*J. J. Lipiński*, P. I. W. str. 59.)

Od Redakcyi.

Aby uniknąć licznych niedogodności, które stąd wynikają, iż Przyjaciel Ludu już od przeszłego roku w oznaczonym czasie nie wychodzi, zaczniemy zaraz od 1go Stycznia ***1847*** *roku wydawać* **rok 14ty** *naszego pisma. Czyniąc to jedynie w tym zamiarze, aby dogodzić* **Publiczności,** *starać się razem o to będziemy, aby Szanowni Prenumeratorowie* **13go roku** *resztę numerów jak najprędzéj odebrali.*

Nº 169. *z Wielkopolski.*



Przy końcu drugiego półrocza trzynastego roku istnienia „Przyjaciela Ludu,“ upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na pierwsze półrocze roku czternastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.

Ernest Günther, *wydawca.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)